

do redakcji
2 egz.

Nie wydane w cyfrowe
"listów do nauicyela"
z względu na obecnie
trudnych do identyfikacji

Kalery się zastanowić
z tego na charakter
całości

Dzień Nauczyciela to nasze święto - nasz nauczycielski dzień. Dzień Nauczyciela na całym świecie - międzynarodowy dzień od wielu lat już.

Dynamika tego dnia nie słabnie, gdyż ma niezgłębione źródła dynamizmu - źródła wypływające z najgłębszych dążeń człowieka, z jego pragnienia lepszej przyszłości świata. Te pragnienia to są jakby strażę obronne warunków realizowania tego, co określamy jako "prawa człowieka" - a to jest przecież praca o wielkiej wadze społecznej. Ciągłe się słyszy i czyta wszędzie te słowa: szkoła i nauczyciel, ciągle są one na ustach wszystkich, bo kryją w sobie najistotniejszą treść potrzeb życia ludzkiego - treść, którą każdy człowiek musi przeżyć tak albo inaczej, gdyż każdy na całym niemal świecie, gdzie tylko zorganizowane jest życie społeczne, musi być w szkole - musi mieć nauczyciela, żeby przy jego pomocy poznawać pierwsze elementy wiedzy. Nauczyciel pomaga każdemu ją zdobywać, pomaga w rozmaity sposób zależnie nie tylko od swego wykształcenia i umiejętności, ale i od stopnia twórczości swojej, inicjatywy, a przede wszystkim od stopnia zainteresowania się nauczaniem, od stopnia oddania się tej sprawie, stopnia poczucia odpowiedzialności za nią i stopnia zrozumienia jej sensu społecznego. Takie rozumienie sensu społecznego pracy wszystkich nauczycieli, a więc i naszej własnej, uzbraja w dynamizm tej prozy i zniewala do oddania się jej, do zespolenia się z jej celami, a nawet do wielkiego w niej wysiłku.

Jakie to ważne słowa, Kolego: szkoła-nauczyciel. Kiedyś pisałam: mnóstwo jest dzieci na świecie i mnóstwo, choć mniej znacznie nauczycieli. Wszyscy ci nauczyciele od wielu, wielu lat wprowadzali w świat wiedzy, formy współżycia i kultury pokolenie za pokoleniem w różnych epokach, w rozmaity sposób i w różnym zakresie. W istocie swej była to zawsze sprawa dużej wagi, zyskująca coraz większe zrozumienie, coraz większą nieustępliwość w konieczności brania w niej udziału każdego człowieka. Można by powiedzieć, że nauczyciel stoi na straży nienaruszalności tego i realizuje prawo każdego człowieka do nauki, wiedzy, kultury i życia społecznego.

I to jest właśnie źródło niewyczerpane dynamizmu jego pracy i jego ciężaru gatunkowego. Niewyczerpane, wiecznie żywe źródło, bo wielkie zadania na do spełnienia nauczyciel-wychowawca i wielka jest za nie odpowiedzialność.

Każdy człowiek musi przejść przez szkołę - każdy człowiek! Wartość szkoły i pracy nauczyciela - to sprawa doniosła! Wpływ wielki wywierać może nauczyciel na losy ludzkości, na życie człowieka.

Im nauczyciel jest wartościowszym człowiekiem i lepiej do pracy przygotowanym, im ma większą dla ludzi życzliwość, głębszą o nich troskę i poczucie odpowiedzialności za swoją pracę, tym głębszy zostawi ślad w duszy wychowanka swojego. Można więc ^{można} powiedzieć, że im lepszy będzie nauczyciel, tym lepszy będzie świat i życie człowieka.[?]

Doniosła to ze wszechmiar praca. Udział w niej każdego nauczyciela na najmniejszym choćby odcinku jest ważny, bo spełnia część wielkiego zadania całości.

Toteż każdy z nas musi mieć duże poczucie odpowiedzialności za pracę swoją ze względu na jej doniosłość społeczną - ze względu na to, że wychowujemy każdego dla przyszłości świata, ludzkości i człowieka, Dźwignią tego wychowania winna być miłość człowieka i poczucie odpowiedzialności za pracę, którą spełniamy. Doniosłość tej pracy zobowiązuje. I jeszcze jedno - pracownikiem wartościowym w niej jest ten, kto poza wszystkim innym, całe życie się uczy, kto się całe życie w pracy i przy pracy kształci i z własnej woli, dlatego, że tak chce i że inaczej wartość pracy swojej zrozumieć nie może.

Kolego, myślałam sobie dzisiaj, jakie to jest piękne zjawisko w stosunkach międzyludzkich - w stosunkach człowieka do człowieka - poczucie braterstwa - solidarności braterskiej wyrażającej się przede wszystkim tym, że czujemy jakąś odpowiedzialność naszą za warunki życia, do których kształtowania przyczyniamy się, czy w jakich żyjemy. Kto to są ci ludzie, którzy się z tymi warunkami zetkną, kim oni będą - o tym nie myślimy. Wiemy, że będą i chcemy w jakichś specjalnych warunkach ukatwić im życie, a może nawet je utrzymać.

Czujemy odpowiedzialność naszą za każdy taki krok, np. nie użyjemy na kładkę spróchniałej deski, będziemy starannie zacierać ślady ognia po rozpalonym przez nas ognisku, usuniemy kamień z drogi, o który się ktoś może potknąć. A nawet często mając lepsze warunki po temu utorujemy trudne przejście przez las, czy przez brody rzeczne. - dla tych nieznanym, którzy po nas tu przejdą.

Przypominam sobie taki wymowny przykład z podróży mojej do Laponii. Pojechałam tam wprost z tęsknoty do krajobrazów północy i do ... renifera. Może spowodowały to urocze bajki Andersena i ilustracje do nich Dulac'a. Pamiętam z Królowej Śniegu renifera żegnającego się z Marysią. Piękny z wicherą rozłożystych rogów, uczkowieczony w pożegnalnym spojrzeniu oczu. Może to obraz tego renifera szedł za mną od lat dziecięcych i utorował mi w końcu drogę do Laponii.

Przyjechałam do Narwiku i tam z grupą turystów różnych narodowości pojechałam do jeziora Tornatresk. Z daleka widać było duży budynek drewniany utrzymany w stylu schronisk góralskich. Zastaliśmy w nim wszystko jakby przygotowane na przyjęcie nasze: na palenisku kominka nałożone szczapy drzewa i drobne drzazgi na podpałkę. Na półkach stały naczynia potrzebne do przygotowania i spożywania pożywienia - a w różnych pojemnikach kasze, makarony oliwa i suchary chleba. Nad półką widniał napis: " wychodząc stąd zostaw wszystko tak, jak to zostawiono dla ciebie".

Spotkałam się z tym zwyczajem ^{wtedy} po raz pierwszy i przyznaję, że odczułam to głęboko. Jakiś powiew braterstwa, bliskości tych, którzy tu byli przede mną i decyzja spełnienia tego wypisanego nakazu jak najdokładniej.

A jak ten temat braterstwa ludzi pięknie zarysował Antoine de Saint Exupéry w twórczości swojej, Kolego. Przytaczam Ci tutaj jeden urywek ze zbioru pt "Ziemia-Ojczyzna Ludzi".

" ... Zrobiłem co mogłem. Zrobiliśmy wszystko, co się dało. Prawie nic nie pijąc uszliśmy sześćdziesiąt kilometrów, Teraz już nie mamy nic do picia". "ś. Zdażamy szybkimi krokami. Korzy-

stamy z rannego chłodu. Wiemy, że w pełnym słońcu nie będziemy już mogli iść. W pełnym słońcu ... Nie wolno nam się pocić. Nie mamy prawa czekać. Ta świadomość zawiera w sobie tylko osiemnaście procent wilgoci. Ten wiatr wieje z pustyni. A nasza krew paruje pod jego łagodną i kłamliwą pieśczęcią. Pierwszego dnia zjedliśmy trochę winogron. Od trzech dni mieliśmy w ustach po pół pomarańczy i pół ciastka. Skąd mieliśmy wziąć ślinę do żucia pokarmów? Ale nie odczuwam głodu, czuję tylko pragnienie. A nawet zdaje mi się, że więcej od samego pragnienia dręczą mnie jego objawy. To stwardniałe gardło. Ten język z gipsu, to drapanie i okropny smak w ustach. Są to nieznanne mi uczucia! Woda uleczyłaby je zapewne, ale nie mam już wspomnień łączących mnie z tym lekarstwem. Brak płynu staje się coraz bardziej chorobą, a coraz mniej pragnieniem! "Arab ukazał się z profilu na wydnie. Ryczymy, ale to brzmi dziwnie skąbo. Wyciągamy więc ręce jakby w nadziei, że napełnimy całe niebo olbrzymimi sygnałami. Cóż, kiedy ten Beduin ciągle patrzy na prawo... Ale oto bez pośpiechu wykonuje ówierć obrotu. W tej sekundzie, kiedy stanie na wprost nas, wszystko się dokona. W tej sekundzie, kiedy spojrzy ku nam, nie będzie już w nas pragnienia śmierci, kiedyś ani miraży. Zrobił ówierć obrotu i to przemienia już świat. Jednym ruchem swego torsu, jednym spojrzeniem stwarza życie i wydaje mi się podobny do bóstwa... To cud ... Idzie ku nam po piasku jak jakiś bóg po morzu. Arab spojrział tylko na nas. Oparł dłoń na naszych ramionach i poskuchaliśmy tego gestu. Położyliśmy się na ziemi. Nie ma tu już ras ani języków, ani żadnych różnic, Jest tylko ten biedny Beduiny, który położył na naszych ramionach dłoń archanioła.

Czekaliśmy z czołem opartym na piśku. A teraz pijemy leżąc na brzuchu, z głową w szafliku jak cielęta. Beduin boi się o nas i powstrzymuje nas co chwila. Ale kiedy nas puszcza, zaraz zanurzamy całą twarz w wodzie. Woda! ... A ty, co nas uratowałeś, Beduynie libijski, zatarłeś się jednak w moim wspomnieniu. Nie będę pamiętał twojej twarzy. Jesteś dla mnie człowiekiem i zjawiasz mi się z obliczem wszystkich ludzi mieszkających na ziemi, Nie widziałeś nas nigdy, a jednak zaraz nas rozpoznasz. Jesteś ukochanym bratem. I ja rozpoznam cię w każdym człowieku".

Drugi przykład zaczerpnięty z opowiadań.

Syberia. Wielkie przestrzenie tajgi nieprzebytej, przedzierają się przez nią różni ludzie, a wśród nich także i myśliwi i wędrowcy i od czasu do czasu uciekinierzy z katorgi.

Wiedzą o tym mieszkańcy tajgi - toteż w tej tajdze zbudowało serce człowieka - azyle - izbuszki - bezpieczne miejsca dla utrudzonego wędrowca, gdzie i skryć się można, wypocząć i posilić. Ale izbuszka nie tylko żywi i daje wypoczynek. Izbuszka podnosi na duchu

- daje ściganemu człowiekowi znać, że nie jest sam na świecie, że nie tylko czyhają na niego, ale też i wyciągają do niego rękę pomocną. Wiedzą również o tym mieszkańcy osiedli ludzkich, że ci ludzie ścigani - katorżnicy - nie przyjdą do nich się posilić, stawiają więc im strawę przy drodze za osiedlem na specjalnie w tym celu zrobionym stoisku z daszkiem. Od czasu do czasu przychodzą i patrzeć, byli czy nie byli? Pusto, więc byli! Jakies poczucie ulgi - przydało się - może uratowało od śmierci głodowej? Kiedy i kogo - to zupełnie nieważne. Zawsze człowieka - brata !

Kolego, skyszałam kiedyś ciekawą opowieść o człowieku - wspomnienie żeglarza jakiegoś na Oceanie Spokojnym.

Nie pamiętam szczegółów, ale one nie są tu potrzebne - nie wiem jak się ten okręt nazywał, ani dokąd płynął. Wiem, że to był długi rejs przed laty na Oceanie Spokojnym. Okręt przewoził bawełnę.

Pogoda sprzyjała, ocean był rzeczywiście spokojny. Ludzie załogi zżyli się już w długich rejsach oceanicznych i poznali dobrze. Zeńko był tylko przez wszystkich nie lubiany. Był to kilkunastoletni chłopiec, zawsze ponury, o niemikym spojrzeniu, milczący, dokuczliwy i nienasycony w wyprasaniu pożyczek - to też wszyscy niechętnie się do niego odnosili i raczej go unikali.

Nagle zaczęła narastać wielka groza na okręcie. Morze było spokojne, okręt płynął sprawnie, ale spod pokładu zaczął się wydostawać dym, zrazu mały, nikły dymek, ale zawsze złowroży ze względu na przewożony towar - bawełnę. Ktoś musiał widocznie zaproszyć tam ogień i tlenie bawełny pod pokładem dawało znać o sobie. Z godziny na godzinę narastała groza - dym był coraz silniejszy i coraz bardziej gryzący. Wszelkie próby ugaszenia tego zarzewia tlenia bawełny nie dawały rezultatu. Groza już była wielka i ogarnęła najśmielszych z załogi.

Drugi oficer załogi wpadł na myśl, że należałoby kilka bali wydźwignąć ku górze i wtedy przez utworzony otwór lać na bawełnę wodę. Należało więc spuścić na linie w loch mroku i gryzącego dymu kogoś z załogi, dać mu hak z liną i polecenie zaczepienia tym hakiem obręczy żelaznej na balu tak, żeby załoga mogła ten bal wyciągnąć na górę.

Najpierw spróbowano zaapelować do załogi - kto zdecyduje się na taką niebezpieczną pracę na ochotnika. Trzeba do niej nie tylko odwagi, ale i dużej dozy bohaterstwa. Praca jest i niesłychanie trudna i niebezpieczna wobec narastających kłębow gryzącego dymu. Ten, kto tę pracę wykona, otrzyma prócz głębokiego uznania wszystkich jeszcze 25 dolarów nagrody pieniężnej. Decyzja musi być szybka, inaczej wszyscy zginą niechybnie, jeżeli się ognia nie zagasi. Na ratunek rachować nie można, jeśli sami sobie nie poradzą. Czas nagli, nie ma ani chwili do stracenia. Po chwili grobowej ciszy posłyszano głos Zeńki "ja pójdę". Na zdumienie czasu nie było, szybko przygotowano liny, hak i spuszczonego chłopca w ciemny mrok i gryzący dym. Jak on wytrzymał, nie wiadomo, ale wrócił z tej wyprawy blady jak papier, chwiejący się na nogach i dyszał ciężko, ale patrzył z triumfem na wyciągnięty bal.

Po chwili wypoczynku dał znak, że spuszcza się z hakiem po bal drugi. Tym razem jednak było gorzej - lina się zerwała. Spuszczono mu drugą, jak ją odnalazł niewiadomo, ale schwycił resztką sił i powrócił do załogi bezsilny zupełnie - a za nim wyciągnięto drugi bal. Jeszcze jeden, jeszcze tylko jeden bal i otwór będzie dostateczny, ażeby ugasić tlejącą bawełnę i ocalić od śmierci załogę.

Po krótkim wypoczynku zrywa się resztką sił i staje do tego ostatecznego wysiłku. - Wyciągnięto go nieprzytomnego zupełnie i zaczęto cucić, a jednocześnie trzeci bal został wydźwignięty i do otworu lano już wodę. Ratunek był istotny, miejsce dobrze wybrane, woda zalewała i gasiła tlejącą bawełnę, groza stopniowo malała.

Pod wieczór groza rozwiązała się zupełnie i chłopiec też z wolna powracał do sił. Swoim zwyczajem milczał. Wieczorem przygotowano małą uroczystość - zebrała się cała załoga, aby wyrazić wdzięczność swoją chłopcu i aby mu wręczyć nagrodę. Przyszedł chwiejący się jeszcze na nogach i blady bardzo. Drugi oficer okrętu przekazał mu w imieniu wszystkich wyrazy uznania, serdecznie, po bratersku dłoń mu uścisnął i na zakończenie podał nagrodę pieniężną. " Nie wezmę " - powiedział Zeńko. Zdumiony oficer nalegał tłumacząc, że to było przecież przyrzeczone. " Nie wezmę, nie wezmę, ja nie dla pieniędzy to zrobiłem przecież, ale dla towarzyszy " powiedział chłopiec i odszedł chwiejnym krokiem.

Kolego, przypomnij sobie jaką siłę moralną daje nam czyjeś do nas zaufanie. Pomyśl - zaufanie - wiara, że nie zawiodą się w tym, czego oczekują ode mnie; że zechcę, że wykonam, że zdołam, że dołożę starań, że zrozumiem, że coś powierzonego mi zachowam w tajemnicy - słowem, że zaufam czyjejs dobrej woli - jak ktoś zaufał mnie i nie zawiodę. Jaką siłę, spokój wewnętrzny, jaki dynamizm działania daje takie zaufanie - jak nas harmonizuje i buduje wewnętrznie, rozwija wiarę w nasze możliwości, kształtuje poczucie odpowiedzialności - wychowuje.

Czasem nawet człowiek wskutek jakichś warunków życia może być przygnębiony, zrezygnowany nawet i ktoś z całym zaufaniem daje mu jakieś polecenie do spełnienia - daje z wiarą, że je spełni. To budzi jakby tego człowieka z przygnębienia, daje mu chęć i siłę sprostania zadaniu - zjawia się jakiś nakaz wewnętrzny - nie zawieść zaufania. To odradza człowieka - przywraca mu siłę i spokój.

Zaufanie ma potężne działanie wychowawcze. Poskuchaj, Kolego, kilku pięknych przykładów, które tutaj we fragmencie przytaczam, jak wielcy wychowawcy wychowywali przez zaufanie.

Piękny taki przykład daje nam Makarenko. Oto jeden z obrazów zaczerpnięty z "Poematu Pedagogicznego" /Książka i Wiedza, 1947, s. 247 /.

Antoni Makarenko mówi do Szymona Korabanowa, który znany był w kolonii z nieuczciwości: "Masz tu upoważnienie. Otrzymasz w Wydziale Finansowym 500 rubli. Szymon otworzył usta i oczy, zbladł poszarzał i powiedział zmieszany: pięćset rubli i co? I nic więcej - odpowiedziałem zaglądając do szuflady - przywieziesz je tu. Jechać konno? Chyba, że konno. Masz na wszelki wypadek rewolwer". " ... Korbanow wziął machinalnie do rąk rewolwer, dziko na mnie spojrzął, szybkim ruchem wsunął do kieszeni i nie powiedziawszy nic więcej wybiegł z pokoju. Po 10 minutach usłyszałem tentent: obok mego okna przeleciał galopem jeździec. - Przed wieczorem Szymon wszedł do gabinetu w krótkim przepasanym kożusku kowala, szaszczupki i zgrabny, ale z ponurą twarzą. W milczeniu położył na stole paczkę banknotów i rewolwer.

Wziąłem paczkę do rąk i zapytałem najobojętniejszym głosem, na jaki tylko mogłem się zdobyć: - Liczyłeś? - Liczyłem. Niedbale wrzuciłem paczkę do szuflady. Dziękuję, żeś pojechał, idź na obiad. Karabanow nie wiadomo dlaczego przesunął pasek z lewej strony na prawą, przeszedł się po pokoju, powiedział cicho - dobra I wyszedł.

spraw rodzinnych przy sądzie w Denver opisuje w swojej książce "Bunt młodzieży" o znaczeniu wychowawczym zaufania. Oto jego słowa: -kiedy objąłem urząd sędziego w sądzie dla nieletnich w Denver, wprowadziłem od razu zwyczaj odsyłania chłopców do więzienia lub domu poprawczego na ich własną odpowiedzialność. Zwyczaj ten wywołał oburzenie wszystkich rozsądnych i zdrowo myślących ludzi, włącznie z szeryfem, który z powodu moich dziwactw utracił dość obfite źródło potocznych dochodów. Dawniej chłopcy przykuwani byli do policjanta, który ich odprowadzał. Chłopcy bowiem są zwinni jak węgorze, a dogonić ich niepodobna.

Urzednicy sądowi oraz policja z szeryfem na czele jednomyślnie nazwali mnie wariatem i dowodzili od rana do nocy, że skoro kajdanki i eskorta ledwie mogą zapobiec ucieczce takiego młodocianego bandyty, to z chwilą skasowania zarówno kajdanków jak i eskorty, nie powstrzyma chłopca od natychmiastowego ulotnienia się. Logicznie rzecz biorąc tego jedynie należało się spodziewać. Człowiek rozsądny nie mógł o tym ani na chwilę wątpić. ... Życie zadało kłam legendzie o ulatniających się chłopakach. Chłopcy przestali uciekać. Wraz ze zniknięciem kajdanków i eskorty znikło pragnienie ucieczki. Dawałem im wskazówki na drogę, zaopatrywałem w pieniądze i zawsze przybywali na miejsce. Nigdy nie zrobili mi zawodu, wbrew prasie, którą moje systemy postępowania ze "zbrodnia-
rzami" doprowadzały do rozpacz. Już sama chęć uczynienia na złość gazetom i policji wystarczała chłopcu, by dotrzymać danego mi słowa

Do dziś dnia ani jeden chłopak nie uciekł, chociaż już kilkaset w ten sposób posłałem do szkół poprawczych. Czterech czy pięciu uciekło, lecz wróciło potem, przepraszając za niedotrzymanie słowa.

Lindsey opisuje, że na jednej rozprawie sądowej odmówił wszelkich zeznań: "Odmówiłem wszelkich zeznań wychodząc z założenia że zaciągnąłem wobec chłopca takie samo zobowiązanie, jakie lekarz wobec pacjenta. Gdybym sprzeniewierzył się jego zaufaniu zkałabym najważniejszą zasadę, na której opiera się cały mój system pracy dla nieletnich. Na skutek mej odmowy byłem skazany za "lekceważenie sądu" na 500 dol. kary oraz na zapłacenie drugich 500 dol. tytułem kosztów sądowych... Zanim zdażyłem zapłacić karę z całego kraju zaczęły napływać listy od dzieci adresowane do "pana Sędziego Dzieci" zawierające pieniądze i znaczki pocztowe, wszystko na zapłacenie tych 1000 dol. mojej kary. Wkrótce zbierałem dosłownie pełen worek pieniędzy, kilkaset dol. Oddałem je na cele dobroczynne.

Kolego, tyle się w tych listach moich kryje życzeń dla Ciebie, że teraz chciałabym je jakoś uogólnić w płaszczyźnie powiązania losów twoich z nurtem życia społecznego, w którym każdy z nas bierze czynny udział. I właśnie teraz, kiedy zaczęłam o tym myśleć, przypomniał mi się jeden z pięknych wykładów prof. Henryka Elsenberga o ludziach w dziejach i o ludziach poza dziejami. Pamiętam do dzisiaj wyraźne wrażenie, jakie ten wykład wywarł na nas, którzyśmy go słuchali. Każdy błyskawicznie starał się spojrzeć na swoje życie z tego punktu widzenia i każdy z pewnego rodzaju nieśmiałością chciał się widzieć w grupie "ludzi w dziejach" dążących ku lepszej przyszłości świata.

Wiesz już pewno dobrze, kolego, o co nam chodziło, prawda? - Być w dziejach - tworzyć je, to jest znaczyć życiem swoim ślady, że byliśmy, jeśli nie czynem, to myślą i chęcią współistnienia w życiu społecznym, braniem w nim udziału, zadokumentowanie, że nie jesteśmy na marginesie tego życia i jego rozwoju, że pracą naszą znaczymy nasz ślad, - to znaczy nasze życie znaczymy tym na trwałe - pozostajemy w dziejach.

Wszystko jedno co w życiu robimy i na jakim jesteśmy stanowiskach jakimś odcinku życia społecznego. Czy życie to planujemy i pogłębiany teoretycznie, czy wprowadzamy w życie czyjeś teorie przyjęte do zastosowania, czy jesteśmy tylko wykonawcami jakiejś mechanicznej pracy np. kopacza czy zamiatacza ulic. Zawsze jeśli ta praca jest dobrze spełniana, zostaje w niej nasz stały ślad współdziałania w rozwoju życia - bierzemy w tym czynny udział - jesteśmy ludźmi w dziejach.

Można by chyba powiedzieć, że jeżeli nie bierzemy żadnego udziału w pracach w jakikolwiek bądź sposób użytecznych społecznie, jeżeli jesteśmy tylko spożywcami pracy innych ludzi - to należymy do ludzi poza dziejami, do ludzi stojących na marginesie życia społecznego, do ludzi, którzy można by powiedzieć, że nie żyją, - ale tylko trwają.

Wśród ludzi w dziejach są reformatorzy różnych dziedzin życia, są odkrywcy, wynalazcy, są twórcy teorii i ich praktycznych rozwiązań, są wreszcie ci, którzy codzienną pracą swoją wprowadzają te zastosowania w życie - wykonawcy. Wszyscy - to są ludzie w dziejach - znaczą ślady dziejów życiem swoim, codzienną pracą swoją i każdą inną spełnianą z jakiegokolwiek potrzeby.

Im lepiej spełniają swoją pracę codzienną, tym głębszy ślad pozostawiają po życiu swoim - tym dłużej trwają.

To znaczy, Kolego w naszej pracy nauczycielskiej im lepiej, z większym poczuciem odpowiedzialności spełniamy codzienną naszą pracę, tym głębszy zaznaczamy ślad życiem ^{naszym} naszym:

Ale w pamięci naszej nie zapisali się wszyscy nasi nauczyciele - wychowawcy. Niektórzy z nich we wspomnieniach naszych żyją i budzą drogie nam skojarzenia, innych niejasny obraz zjawia się nie budząc tych uczuć i gaśnie szybko w ^{nie} pamięci. Czasem obraz innych budzi niechęć, są tu i tacy, którzy w ogóle nie ożywają we wspomnieniach naszych - zatopili w mroku obojętności swojej i braku poczucia odpowiedzialności za pracę - do której może zbłądzili. Ale i oni tu zostawili ślad jakiejś pracy swojej w tym, co nam przekazali ^{moją} (czy zdołali). I oni też włożyli swój wkład - i oni też płyną z nurtem dziejowym kultury człowieka. Żyją więc w nas ich ślady nie tylko wiedzy, którą nam przekazywali, ale i kultury ogólnej i postawy do życia i jego zagadnień, stosunku do człowieka i do siebie samego. Żyją w nas mniej lub ^{więcej} bardziej wyraźnie.

Wszyscy pracujemy w jakiejś dziedzinie życia społecznego, mamy tam swoje miejsce i swoją pracę. Ta pracą właśnie i samym sobą przekazujemy jakiegoś ślady dalej. Jesteśmy w dziejach i nasze poczucie odpowiedzialności za życie nakazuje nam, żeby ten ślad, który po nas pozostanie był jaknajgłębszym śladem pracy i życia naszego dla lepszej przyszłości człowieka.

Przypomnij sobie Stefanię Sempołowską, o której Ci kiedyś pisałam. Uczniom swoim chciała dać nie tylko wiedzę, ale i otworzyć szeroko oczy na zjawiska życia, budzić świadomość społecznych źródeł zła, wyzwalać gotowość akcji, czynnej pomocy, gotowość walki ze złem z wiarą zwycięstwa, budzić w nich moc wewnętrzną, kształtować czynną postawę wobec życia i wskazywać wyraźny jego cel, który wyznacza głęboka, czynna miłość człowieka i ukochanie wolności. I z tej głębokiej, czynnej miłości człowieka, i z jej ukochania wolności kształtowało się życie czynu społecznego zrodzonego z najgłębszego humanizmu - życie czynu Stefanii Sempołowskiej, rysującego głęboki ślad w dziejach czynu społecznego.

Dzień Nauczyciela to nasze święto - nasz nauczycielski dzień. Dzień Nauczyciela na całym świecie - międzynarodowy dzień od wielu lat już.

Dynamika tego dnia nie słabnie, gdyż ma niezgłębione źródła dynamizmu - źródła wypływające z najgłębszych dążeń człowieka, z jego pragnienia lepszej przyszłości świata. Te pragnienia to są jakby strażę obronne warunków realizowania tego, co określamy jako "prawa człowieka" - a to jest przecież praca o wielkiej wadze społecznej. Ciągłe się słyszy i czyta wszędzie te słowa: szkoła i nauczyciel, ciągle są one na ustach wszystkich, bo kryją w sobie najistotniejszą treść potrzeb życia ludzkiego - treść, którą każdy człowiek musi przeżyć tak albo inaczej, gdyż każdy na całym niemal świecie, gdzie tylko zorganizowane jest życie społeczne, musi być w szkole - musi mieć nauczyciela, żeby przy jego pomocy poznawać pierwsze elementy wiedzy. Nauczyciel pomaga każdemu ją zdobywać, pomaga w rozmaity sposób zaleźnie nie tylko od swego wykształcenia i umiejętności, ale i od stopni twórczości swojej, inicjatywy, a przede wszystkim od stopnia zainteresowania się nauczaniem, od stopnia oddania się tej sprawie, stopnia poczucia odpowiedzialności za nią i stopnia zrozumienia jej sensu społecznego. Takie rozumienie sensu społecznego pracy wszystkich nauczycieli, a więc i naszej własnej, uzbraja w dynamizm tej prozy i zniewał do oddania się jej, do zespolenia się z jej celami, a nawet do wielkiego w niej wysiłku.

Jakie to ważne słowa, Kolego: szkoła-nauczyciel. Kiedyś pisałam: mnóstwo jest dzieci na świecie i mnóstwo, choć mniej znacznie nauczycieli. Wszyscy ci nauczyciele od wielu, wielu lat wprowadzali w świat wiedzy, formy współżycia i kultury pokolenie za pokoleniem w różnych epokach, w rozmaity sposób i w różnym zakresie. W istocie swej była to zawsze sprawa dużej wagi, zyskująca coraz większe zrozumienie, coraz większą nieustępliwość w konieczności brania w niej udziału każdego człowieka. Możliwość powiedzieć, że nauczyciel stoi na straży nienaruszalności tego i realizuje prawo każdego człowieka do nauki, wiedzy, kultury i życia społecznego.

I to jest właśnie źródło niewyczerpane dynamizmu jego pracy i jego ciężaru gatunkowego. Niewyczerpane, wieczne żywe źródło, bo wielkie zadania ma do spełnienia nauczyciel-wychowawca i wielka jest za nie odpowiedzialność.

Każdy człowiek musi przejść przez szkołę - każdy człowiek! Wartość szkoły i pracy nauczyciela - to sprawa doniosła! Wpływ wielki wywierać może nauczyciel na losy ludzkości, na życie człowieka.

Im nauczyciel jest wartościowszym człowiekiem i lepiej do pracy przygotowanym, im ma większą dla ludzi życzliwość, głębszą o nich troskę i poczucie odpowiedzialności za swoją pracę, tym głębszy zostawi ślad w duszy wychowawca swojego. Można więc ^e ^{można} powiedzieć że im lepszy będzie nauczyciel, tym lepszy będzie świat i życie człowieka.[?]

Doniosła to ze wszechmiar praca. Udział w niej każdego nauczyciela na najmniejszym choćby odcinku jest ważny, bo spełnia część wielkiego zadania całości.

Toteż każdy z nas musi mieć duże poczucie odpowiedzialności za pracę swoją ze względu na jej doniosłość społeczną - ze względu na to, że wychowujemy każdego dla przyszłości świata, ludzkości i człowieka, Dźwignią tego wychowania winna być miłość człowieka i poczucie odpowiedzialności za pracę, którą spełniamy. Doniosłość tej pracy zobowiązuje. I jeszcze jedno - pracownikiem wartościowym w niej jest ten, ktp poza wszystkim innym całe życie się uczy, kto się całe życie w pracy i przy pracy kształci i z własnej woli, dlatego, że tak chce i że inaczej wartość pracy swojej zrozumieć nie może.

Kolego, myślałam sobie dzisiaj, jakie to jest piękne zjawisko w stosunkach międzyludzkich - w stosunkach człowieka dą człowieka. poczucie braterstwa - solidarności braterskiej wyrażającej się przede wszystkim tym, że czujemy jakąś odpowiedzialność naszą za warunki życia, do których kształtowania przyczyniamy się, czy w jakich żyjemy. Kto to są ci ludzie, którzy się z tymi warunkami zetkną, kim oni będą - o tym nie myślimy. Wiemy, że będą i chcemy w jakichś specjalnych warunkach ułatwić im życie, a może nawet je utrzymać.

Czujemy odpowiedzialność naszą za każdy taki krok, np. nie użyjemy na kładkę spróchniałej deski, będziemy starannie zacierać ślady ognia po rozpalonym przez nas ognisku, usuniemy kamień z drogi, o który się ktoś może potknąć. A nawet często mając lepsze warunki po temu utorujemy trudne przejście przez las, czy przez brody rzeczne. - dla tych nieznanym, którzy po nas tu przejdą.

Przypominam sobie taki wymowny przykład z podróży mojej do Laponii. Pojechałam tam wprost z tęsknoty do krajobrazów północy i do ... renifera. Może spowodowały to urocze bajki Andersena i ilustracje do nich Dulac'a. Pamiętam z Królowej Śniegu renifera żegnającego się z Marysią. Piękny z wichurą rozkożystych rogów, uczkowieczony w pożegnalnym spojrzeniu oczu. Może to obraz tego renifera szedł za mną od lat dziecięcych i utorował mi w końcu drogę do Laponii.

Przyjemchałam do Narwiku i tam z grupą turystów różnych narodowości pojechałam do jeziora Tornatresk. Z daleka widać było duży budynek drewniany utrzymany w stylu schronisk góralskich. Zastaliśmy w nim wszystko jakby przygotowane na przyjęcie nasze: na pale nisku kominka nałożone szczapy drzewa i drobne drzazgi na podpałkę. Na półkach stały naczynia potrzebne do przygotowania i spożywania pożywienia - a w różnych pojemnikach kasze, makarony oliwa i suchary chleba. Nad półką widniał napis: " wychodząc stąd zostaw wszystko tak, jak to zostawiono dla ciebie".

Spotkałam się z tym zwyczajem ^{wtedy} (po raz pierwszy i przyznaję, że odczułam to głęboko. Jakiś powiew braterstwa, bliskości tych, którzy tu byli przede mną i decyzja spełnienia tego wypisanego nakazu jak najdokładniejszej.

A jak ten temat braterstwa ludzi pięknie zarysował Antoine de Saint Exupéry w twórczości swojej, Kolego. Przytaczam Ci tutaj jeden urywek ze zbioru pt "Ziemia-Ojczyzna Ludzi".

" ... Zrobiłem co mogłem. Zrobiliśmy wszystko, co się dało. Prawie nic nie pijąc uszliśmy sześćdziesiąt kilometrów, Teraz już nie mamy nic do picia". "śś. Zdażamy szybkimi krokami. Korzy-

stamy z rannego chłodu. Wiemy, że w pełnym słońcu nie będziemy już mogli iść. W pełnym słońcu ... Nie wolno nam się pocić. Nie mamy prawa czekać. Ta świadomość zawiera w sobie tylko osiemnaście procent wilgoci. Ten wiatr wieje z pustyni. A nasza krew paruje pod jego żagodną i kłamliwą pieśczętą. Pierwszego dnia zjedliśmy trochę winogron. Od trzech dni mieliśmy w ustach po pół pomarańczy i pół ciastka. Skąd mieliśmy wziąć ślinę do żucia pokarmów? Ale nie odczuwam głodu, czuję tylko pragnienie. A nawet zdaje mi się, że więcej od samego pragnienia dręczą mnie jego objawy. To stwardniałe gardło. Ten język z gipsu, to drapanie i okropny smak w ustach. Są to nieznanne mi uczucia! Woda uleczyłaby je zapewne, ale nie mam już wspomnień łączących mnie z tym lekarstwem. Brak płynów staje się coraz bardziej chorobą, a coraz mniej pragnieniem". "Arab ukazał się z profilu na wydnie. Ryczymy, ale to brzmi dziwnie słabo. Wyciągamy więc ręce jakby w nadziei, że napełnimy całe niebo olbrzymimi sygnałami. Cóż, kiedy ten Beduin ciągle patrzy na prawo... Ale oto bez pośpiechu wykonuje ćwierć obrotu. W tej sekundzie, kiedy stanie na wprost nas, wszystko się dokona. W tej sekundzie, kiedy spojrzy ku nam, nie będzie już w nas proagnienia śmierci, kiedy ani miraży. Zrobił ćwierć obrotu i to przemienia już świat. Jednym ruchem swego torsu, jednym spojrzeniem stwarza życie i wydaje mi się podobny do bóstwa... To cud ... Idzie ku nam po piasku jak jakiś bóg po morzu. Arab spojrzał tylko na nas. Oparł dłoń na naszych ramionach i posłuchaliśmy tego gestu. Położyliśmy się na ziemi. Nie ma tu już ras ani języków, ani żadnych różnic, Jest tylko ten biedny Beduin, który położył na naszych ramionach dłoń archanioła.

Czekaliśmy z czołkiem opartym na piasku. A teraz pijemy leżąc na brzuchu, z głową w szafliku jak cielęta. Beduin boi się o nas i powstrzymuje nas co chwila. Ale kiedy nas puszcza, zaraz zanurzamy całą twarz w wodzie. Woda! ... A ty, co nas uratowałeś, Beduinie libijski, zatarłeś się jednak w moim wspomnieniu. Nie będę pamiętał twojej twarzy. Jesteś dla mnie człowiekiem i zjawiasz mi się z obliczem wszystkich ludzi mieszkających na ziemi, Nie widziałeś nas nigdy, a jednak zaraz nas rozpoznałeś. Jesteś ukochanym bratem. I ja rozpoznam cię w każdym człowieku".

Drugi przykład zaczerpnięty z opowiadań.
Syberia. Wielkie przestrzenie tajgi nieprzebytej, przedzierają się przez nią różni ludzie, a wśród nich także i myśliwi i wędrowcy i od czasu do czasu uciekinierzy z katorgi.

Wiedzą o tym mieszkańcy tajgi - toteż w tej tajdze zbudowało serce człowieka - azyle - izbuszki - bezpieczne miejsca dla utrudzonego wędrowca, gdzie i skryć się można, wypocząć i posilić. Ale izbuszka nie tylko żywi i daje wypoczynek. Izbuszka podnosi na duchu

- daje ściganemu człowiekowi znać, że nie jest sam na świecie, że nie tylko czyhają na niego, ale też i wyciągają do niego rękę pomocną. Wiedzą również o tym mieszkańcy osiedli ludzkich, że ci ludzie ścigani - katorżnicy - nie przyjdą do nich się posilić, stawiają więc im strawę przy drofzie za osiedlem na specjalnie w tym celu zrobionym stoisku z daszkiem. Od czasu do czasu przychodzą i patrzą, byli czy nie byli? Pusto, więc byli! Jakies poczucie ulgi - przydało się - może uratowało od śmierci głodowej? Kiedy i kogo - to zupełnie nieważne. Zawsze człowieka - brata !

Kolego, słyszałam kiedyś ciekawą opowieść o człowieku - wspomnienie żeglarza jakiegoś na Oceanie Spokojnym.

Nie pamiętam szczegółów, ale one nie są tu potrzebne - nie wiem jak się ten okręt nazywał, ani dokąd płynął. Wiem, że to był długi rejs przed laty na Oceanie Spokojnym. Okręt przewoził bawełnę.

Pogoda sprzyjała, ocean był rzeczywiście spokojny. Ludzie załogi żyli się już w długich rejsach oceanicznych i poznali dobrze. Zeńko był tylko przez wszystkich nielubiany. Był to kilkunastoletni chłopiec, zawsze ponury, o niemikym spojrzeniu, milczący, dokuczliwy i nienasycony w wyprasaniu pożyczek - to też wszyscy niechętnie się do niego odnosili i raczej go unikali.

Nagle zaczęła narastać wielka groza na okręcie. Morze było spokojne, okręt płynął sprawnie, ale spod pokładu zaczął się wydostawać dym, zrazu mały, nikły dymek, ale zawsze złowroby ze względu na przewożony towar - bawełnę. Ktoś musiał widocznie zaprosz tam ogień i tlenie bawełny pod pokładem dawało znać o sobie. Z godziny na godzinę narastała groza - dym był coraz silniejszy i coraz bardziej gryzący. Wszelkie próby ugaszenia tego zarzewia tlenia bawełny nie dawały rezultatu. Groza już była wielka i ogarnęła najśmielszych z załogi.

Drugi oficer załogi wpadł na myśl, że należałoby kilka bali wydźwignąć ku górze i wtedy przez utworzony otwór lać na bawełnę wodę. Należało więc spuścić na linie w loch mroku i gryzącego dymu kogoś z załogi, dać mu hak z liną i polecenie zaczepienia tym hakiem obręczy żelaznej na balu tak, żeby załoga mogła ten bal wyciągnąć na górę.

Najpierw spróbowano zaapelować do załogi - kto zdecyduje się na taką niebezpieczną pracę na ochotnika. Trzeba do niej nie tylko odwagi, ale i dużej dozy bohaterstwa. Praca jest i niesłychanie trudna i niebezpieczna wobec narastających kłębow gryzącego dymu. Ten, kto tę pracę wykona, otrzyma prócz głębokiego uznania wszystkich jeszcze 25 dolarów nagrody pieniężnej. Decyzja musi być szybka, inaczej wszyscy zginą niechybnie, jeżeli się ognia nie zagasi. Na ratunek rachować nie można, jeśli sami sobie nie poradzą. Czas nagli, nie ma ani chwili do stracenia. Po chwili grobowej ciszy posłyszano głos Zeńki "ja pójdę". Na zdumienie czasu nie było, szybko przygotowano liny, hak i spuszczone chłopca w ciemny mrok i gryzący dym. Jak on wytrzymał, nie wiadomo, ale wrócił z tej wyprawy blady jak papier, chwiejący się na nogach i dyszał ciężko, ale patrzył z triumfem na wyciągnięty bal.

Po chwili wypoczynku dał znak, że spuszcza się z hakiem po bal drugi. Tym razem jednak było gorzej - lina się zerwała. Spuszczono mu drugą, jak ją odnalazł niewiadomo, ale schwycił resztką się i powrócił do załogi bezsilny zupełnie - a za nim wyciągnięto drugi bal. Jeszcze jeden, jeszcze tylko jeden bal i otwór będzie dostateczny, ażeby ugasić tlejącą bawełnę i ocalić od śmierci załogę.

Po krótkim wypoczynku zrywa się resztką się i staje do tego ostatecznego wysiłku. - Wyciągnięto go nieprzytomnego zupełnie i zaczęto cucić, a jednocześnie trzeci bal został wydźwignięty i do otworu lano już wodę. Ratunek był istotny, miejsce dobrze wybrane, woda zalewała i gasiła tlejącą bawełnę, groza stopniowo malała.

Pod wieczór groza rozwiąka się zupełnie i chłopiec też z wolna powracał do się. Swoim zwyczajem milczał. Wieczorem przygotowano małą uroczystość - zebrała się cała załoga, aby wyrazić wdzięczność swoją chłopcu i aby mu wręczyć nagrodę. Przyszedł chwiejący się jeszcze na nogach i blady bardzo. Drugi oficer okrętu przekazał mu w imieniu wszystkich wyrazy uznania, serdecznie, po bratersku dłoń mu uściśnął i na zakończenie podał nagrodę pieniężną. " Nie wezmę " - powiedział Zeńko. Zdumiony oficer nalegał tłumacząc, że to było przecież przyrzeczone. " Nie wezmę, nie wezmę, ja nie dla pieniędzy to zrobiłem przecież, ale dla towarzyszy " powiedział chłopiec i odszedł chwiejnym krokiem.

Kolego, przypomnij sobie jaką siłę moralną daje nam czyjeś do nas zaufanie. Pomyśl - zaufanie - wiara, że nie zawiodą się w tym, czego oczekują ode mnie; że zechcą, że wykonam, że zdołam, że dołożę starań, że zrozumiem, że coś powierzonego mi zachowam w tajemnicy - skowem, że zaufam czyjejs dobrej woli - jak ktoś zaufał mnie i nie zawiodę. Jaką siłę, spokój wewnętrzny, jaki dynamizm działania daje takie zaufanie - jak nas harmonizuje i buduje wewnętrznie, rozwija wiarę w nasze możliwości, kształtuje poczucie odpowiedzialności - wychowuje.

Czasem nawet człowiek wskutek jakichś warunków życia może być przygnębiony, zrezygnowany nawet i ktoś z całym zaufaniem daje mu jakieś polecenie do speknienia - daje z wiarą, że je spekni. To budzi jakby tego człowieka z przygnębienia, daje mu chęć i siłę sprostania zadaniu - zjawia się jakiś nakaz wewnętrzny - nie zawieść zaufania. To odradza człowieka - przywraca mu siłę i spokój.

Zaufanie ma potężne działanie wychowawcze. Posłuchaj, Kolego, kilku pięknych przykładów, które tutaj we fragmencie przytaczam, jak wielcy wychowawcy wychowywali przez zaufanie.

Piękny taki przykład daje nam Makarenko. Oto jeden z obrazów zaczerpnięty z "Poematu Pedagogicznego" /Książka i Wiedza, 1947, s. 247 /.

Antoni Makarenko mówi do Szymona Korabanowa, który znany był w kolonii z nieuczciwości: "Masz tu upoważnienie. Otrzymasz w Wydziale Finansowym 500 rubli. Szymon otwprzył usta i oczy, zbladł poszarzał i powiedział zmieszany: pięćset rubli i co? I nic więcej - odpowiedzią zglądając do szuflady - przywieziesz je tu. Jechać konno? Chyba, że konno. Masz na wszelki wypadek rewolwer". " ... Korbanow wziął machinalnie do rąk rewolwer, dziko na mnie spojrzął, szybkim ruchem wsunął do kieszeni i nie powiedziawszy nic więcej wybiegł z pokoju. Po 10 minutach uskyszałem tentent: obok mego okna przeleciał galopem jeździec. - Przed wieczorem Szymon wszedł do gabinetu w krótkim przepasanym kożusku kowala, ss szczupły i zgrabny, ale z ponurą twarzą. W milczeniu położył na stole paczkę banknotów i rewolwer.

Wziąłem paczkę do rąk i zapytałem najobojętniejszym głosem, na jaki tylko mogłem się zdobyć: - Liczyłeś? - Liczyłem. Niedbale wrzuciłem paczkę do szuflady. Dziękuję, żeś pojechał, idź na obiad. Karabanow nie wiadomo dlaczego przesunął pasek z lewej strony na prawą, przeszedł się po pokoju, powiedział cicho -dobra I wyszedł.

spraw rodzinnych przy sądzie w Denver opisuje w swojej książce "Bunt młodzieży" o znaczeniu wychowawczym zaufania. Oto jego słowa - Kiedy objąłem urząd sędziego w sądzie dla nieletnich w Denver, wprowadziłem od razu zwyczaj odsyłania chłopców do więzienia lub domu poprawczego na ich własną odpowiedzialność. Zwyczaj ten wywołał oburzenie wszystkich rozsądnych i zdrowo myślących ludzi, włącznie z szeryfem, który z powodu moich dziwactw utracił dość obfite źródło dochodów. Dawniej chłopcy przykuwani byli do policjanta, który ich odprowadzał. Chłopcy bowiem są zwinni jak węgorze, a dogonić ich niepodobna.

Urzednicy sądowi oraz policja z szeryfem na czele jednomyślnie nazwali mnie wariatem i dowodzili od rana do nocy, że skoro kajdanki i eskorta ledwie mogły zapobiec ucieczce takiego młodocianego bandyty, to z chwilą skasowania zarówno kajdanków jak i eskorty, nie nie powstrzyma chłopca od natychmiastowego ulotnienia się. Logicznie rzecz biorąc tego jedynie należało się spodziewać. Człowiek rozsądny nie mógł o tym ani na chwilę wątpić. ... Życie zadało kłam legendzie o ulatniających się chłopakach. Chłopcy przestali uciekać. Wraz ze zniknięciem kajdanków i eskorty znikło pragnienie ucieczki. Dawałem im wskazówki na drogę, zaopatrywałem w pieniądze i zawsze przybywali na miejsce. Nigdy nie zrobili mi zawodu, wbrew prasie, którą moje systemy postępowania ze "zbrodnia-
rzami" doprowadzały do rozpacz. Już sama chęć uczynienia na złość gazetem i policji wystarczała chłopcu, by dotrzymał danego mi słowa

Do dziś dnia ani jeden chłopak nie uciekł, chociaż już kilkaset w ten sposób posłałem do szkół poprawczych. Czterech czy pięciu uciekło, lecz wróciło potem, przepraszając za niedotrzymanie słowa.

Lindsey opisuje, że na jednej rozprawie sądowej odmówił wszelkich zeznań: "Odmówiłem wszelkich zeznań wychodząc z założenia że zaciągnąłem wobec chłopca takie samo zobowiązanie, jakie lekarz wobec pacjenta. Gdybym sprzeniewierzył się jego zaufaniu złamałbym najważniejszą zasadę, na której opiera się cały mój system pracy dla nieletnich. Na skutek mej odmowy byłem skazany za "lekceważenie sądu" na 500 dol. kary oraz na zapłacenie drugich 500 dol. tytułem kosztów sądowych... Zanim zdążyłem zapłacić karę z całego kraju zaczęły napływać listy od dzieci adresowane do "pana Sędziego Dzieci" zawierające pieniądze i znaczki pocztowe, wszystko na zapłacenie tych 1000 dol. mojej kary. Wkrótce zbierałem dosłownie pełen worek pieniędzy, kilkaset dol. Oddałem je na cele dobroczynne.

Kolego, tyle się w tych listach moich kryje życzeń dla Ciebie, że teraz chciałabym je jakoś uogólnić w płaszczyźnie powiązania losów twoich z nurtem życia społecznego, w którym każdy z nas bierze czynny udział. I właśnie teraz, kiedy zaczęłam o tym myśleć, przypomniał mi się jeden z pięknych wykładów prof. Henryka Elsenberga o ludziach w dziejach i o ludziach poza dziejami. Pamiętam do dzisiaj wyraźnie wrażenie, jakie ten wykład wywarł na nas, którzyśmy go słuchali. Każdy błyskawicznie starał się spojrzeć na swoje życie z tego punktu widzenia i każdy z pewnego rodzaju nieśmiałością chciał się widzieć w grupie "ludzi w dziejach" dążących ku lepszej przyszłości świata.

Wiesz już pewno dobrze, kolego, o co nam chodziło, prawda? - Być w dziejach - tworzyć je, to jest znaczyć życiem swoim ślady, że byliśmy, jeśli nie czynem, to myślą i chęcią współzistnienia w życiu społecznym, braniem w nim udziału, zadokumentowanie, że nie jesteśmy na marginesie tego życia i jego rozwoju, że pracą naszą znaczymy nasz ślad, - to znaczy nasze życie znaczymy tym na trwałe - pozostajemy w dziejach.

Wszystko jedno co w życiu robimy i na jakim jesteśmy stanowisku, jakimś odcinku życia społecznego. Czy życie to planujemy i pogłębiamy teoretycznie, czy wprowadzamy w życie czyjeś teorie przyjęte do zastosowania, czy jesteśmy tylko wykonawcami jakiejś mechanicznej pracy np. kopacza czy zamiatacza ulic. Zawsze jeśli ta praca jest dobrze spełniana, zostaje w niej nasz stały ślad współdziałania w rozwoju życia - bierzemy w tym czynny udział - jesteśmy ludźmi w dziejach.

Można by chyba powiedzieć, że jeżeli nie bierzemy żadnego udziału w pracach w jakikolwiek bądź sposób użytecznych społecznie, jeżeli jesteśmy tylko spożywcami pracy innych ludzi - to należymy do ludzi poza dziejami, do ludzi stojących na marginesie życia społecznego, do ludzi, którzy można by powiedzieć, że nie żyją, - ale tylko trwają.

Wśród ludzi w dziejach są reformatorzy różnych dziedzin życia, są odkrywcy, wynalazcy, są twórcy teorii i ich praktycznych rozwiązań, są wreszcie ci, którzy codzienną pracą swoją wprowadzają te zastosowania w życie - wykonawcy. Wszyscy - to są ludzie w dziejach - znaczą ślady dziejów życiem swoim, codzienną pracą swoją i każdą inną spełnianą z jakiegokolwiek potrzeby.

Im lepiej spełniają swoją pracę codzienną, tym głębszy ślad pozostawiają po życiu swoim - tym dłużej trwają.

To znaczy, Kolego w naszej pracy nauczycielskiej im lepiej, z większym poczuciem odpowiedzialności spełniamy codzienną naszą pracę, tym głębszy zaznaczamy ślad życiem ~~naszym~~ ^{moim}.

Ale w pamięci naszej nie zapisali się wszyscy nasi nauczyciele - wychowawcy. Niektórzy z nich we wspomnieniach naszych żyją i budzą drogą nam skojarzenia, innych niejasny obraz zjawia się nie budząc tych uczuć i gaśnie szybko w ^{nie} pamięci. Czasem obraz innych budzi niechęć, są tu i tacy, którzy w ogóle nie ozywają we wspomnieniach naszych - zatopili w mroku obojętności swojej i braku poczucia odpowiedzialności za pracę - do której może zbłądzili. Ale i oni tu zostawili ślad jakiejś pracy swojej w tym, co nam przekazali ^(możli) czy zdołali. I oni też włożyli swój wkład - i oni też płyną z nurtem dziejowym kultury człowieka. Żyją więc w nas ich ślady nie tylko wiedzy, którą nam przekazywali, ale i kultury ogólnej i postawy do życia i jego zagadnień, stosunku do człowieka i do siebie samego. Żyją w nas mniej lub bardziej wyraźnie.

Wszyscy pracujemy w jakiejś dziedzinie życia społecznego, i mamy tam swoje miejsce i swoją pracę. Tę pracę właśnie i samym sobą przekazujemy jakieś ślady dalej. Jesteśmy w dziejach i nasze poczucie odpowiedzialności za życie nakazuje nam, żeby ten ślad, który po nas pozostanie był jaknajgłębszym śladem pracy i życia naszego dla lepszej przyszłości człowieka.

Przypomnij sobie Stefanię Sempołowską, o której Ci kiedyś pisałam. Uczniom swoim chciała dać nie tylko wiedzę, ale i otworzyć szeroko oczy na zjawiska życia, budzić świadomość społecznych źródeł zła, wyzwalać gotowość akcji, czynnej pomocy, gotowość walki ze złem z wiarą zwycięstwa, budzić w nich moc wewnętrzną, kształtować czynną postawę wobec życia i wskazywać wyraźny jego cel, który wyszczerza głęboka, czynna miłość człowieka i ukochanie wolności. I z tej głębokiej, czynnej miłości człowieka, i z jej ukochania wolności kształtowało się życie czynu społecznego zrodzonego z najgłębszego humanizmu - życie czynu Stefani Sempołowskiej, rysującego głęboki ślad w dziejach czynu społecznego.